



Liliana Bodoc "Saga o Rubieżach" (fragment 3)

Fahrenheit Crew



Fragment

Gdzie jest Kupuka?

Husihuilkowie żyli na Rubieżach – najbardziej wysuniętej na południe części kontynentu, który jego mieszkańcy nazywali Żyznymi Ziemią. Krainę wojowników wyznaczał las położony między Maduinami a morzem Lalafke, poszatowany obfitującymi w wodę rzekami, wznoszący się na wierzchołki gór cyprysami i opadający na plażę laurami i pomarańczami. Kraj Husihuilków – las na południu ziemi.

Na północ od Rubieży, oddaleni od nich o wiele dni ciężkiej wspinaczki, żyli Pasterze Pustyni, potomkowie hodowców lamaków, którzy zniknęli wraz z ostatnimi oazami. Jeszcze dalej na północ, w drugiej części kontynentu, żył lud Zitzahay, a za Granicznymi Wzgórzami zbudowali swoje złote miasta Władcy Słońca. Być może istniały także plemiona żyjące w niedostępnych głębinach dżungli i nigdy jej nieopuszczające. Były też inne ludy, dające sobie radę tam, gdzie morza skuł lód, a niebo było czarne, bo słońce zapomniało je odwiedzać.

Na Rubieżach Dulkancellin i jego rodzina szli do Doliny Przodków na ostatnie święto przed

nastaniem deszczów.

W połowie wędrówki Thungür poprosił ojca o pozwolenie na przyspieszenie kroku. Kush i dziewczynki tak powoli się wlokły, a on nie chciał zmarnować całego poranka. Gdy tylko uzyskał zgodę, pognął przed siebie, natychmiast znikając pozostałym z oczu.

Miejsce, w którym mieli się zgromadzić Husihuilkowie, było niemal okrągłym placem wyściełanym w całości płożącymi się trawami i otoczonym dużymi białymi grzybami. Wokół tłoczyły się drzewa i chwasty, jakby chciały się przyjrzeć ludzkiemu świętu, nie przekraczając granic swego królestwa.

Byli już prawie na miejscu, gdy zobaczyli wracającego ścieżką w ich kierunku Thungüra. Niósł coś, co musiało być wyjątkowym trofeum, bo trzymał je przed sobą w wyprostowanej ręce, potrząsając nim w podnieceniu.

- Co to? Co on tam znalazł? - zastanawiał się głośno Kume i zarażony emocjami starszego brata, ruszył ku niemu biegiem.

Piukemán i Kuy-Kuyen natychmiast poszli w jego ślady, zgadując przerywanymi, zdyszanymi głosami: „To kły”, „Niebieski kamień...”, „Nie, to skorupa żółwia!”, „Racice Lulka”. Biegnąca za nimi Wilkilén krzyczała wniebogłosy:

- Pomarańczka! Thungür ma dla mnie pomarańczę!

Thungür tymczasem przystanął i czekał na nich, ukrywając swój skarb za plecami.

- Pokazuj - zażądał Kume.

Brat jednak pokręcił głową. Kume i Piukemán zrozumieli, że tym razem nie chodzi o zabawę; że nie mają okrażać Thungüra, manewrować wokół niego i siłą wyrywać mu skarb. W tym momencie zrównali się z nimi Kush i Dulkancellin. Ojciec bez słowa spojrzał na pierworodnego, czekając, aż ten wyjawí mu przyczynę swego zdenerwowania. Thungür bardzo wolno wysunął rękę zza pleców i oczom rodziny ukazał się tajemniczy przedmiot.

- Tylko tyle? - zaprotestował rozzarowany Piukemán. - Czarne pióro, w dodatku takie małe?

Dla niego, podobnie jak dla dziewcząt, zagadka się wyjaśniła. Gdy jednak rodzeństwo machnęło rękami i zapomniało o sprawie, reszta rodziny natychmiast rozpoznała w znalezisku pióro wilgi. Babcia Kush, Dulkancellin, Kume i Thungür doskonale wiedzieli, że pióro tego ptaka zawsze niesie ze sobą głębokie znaczenie, zależne od tego, w jakiej pozycji i w jakim otoczeniu je znaleziono. Było przesłaniem od lasu i nie należało go lekceważyć.

- Gdzie je znalazłeś? - zapytał Dulkancellin, wyjmując pióro z drżącej dłoni syna.

- Okrążyłem lagunę i już miałem zbiec do doliny, kiedy nagle w miejscu, gdzie spotykają się stare dęby, usłyszałem swoje imię. Zatkąłem uszy, ale i tak usłyszałem je znowu. Wołanie dobiegało z góry, z korony dębu po mojej lewej stronie. Podniosłem głowę i zobaczyłem spadające pióro. W tej samej chwili zaśpiewała wilga.

- Co wtedy zrobiłeś, Thungür? - zapytała Kush, podchodząc bliżej wnuka. Thungür już jakiś czas temu przerósł babcię i był dostatecznie dorosły, by znać swoje obowiązki.

- Stałem cichutko i nie ruszając się z miejsca, uniosłem ręce i trzymałem razem otwarte dłonie.

- Zamknąłeś oczy... - odpowiedziała cicho babcia Kush.

- Zamknąłem oczy, żeby go nie szukać ani nie unikać, i czekałem. Minęło trochę czasu. Myślałem, że spadło na ziemię i już miałem otworzyć oczy, gdy nagle poczułem, jak wpada mi w ręce.

Kush znów się odezwała, jakby coś sobie przypominając:

- Wilga zaśpiewała raz jeszcze...

- Właśnie - przytaknął Thungür. - Potem zatoczyła koło nad moją głową i odleciała.

Las ofiarowywał Husihuilkowi pióro wilgi, gdy chciał mu zakomunikować, że wkrótce spadnie na niego odpowiedzialność za wyżywienie i ochronę rodziny. Był to jeden z wielu leśnych sposobów dania do zrozumienia, że ktoś wkrótce opuści swoje miejsce, i wskazania, kto ma przejąć jego rolę. Tym razem wiadomość otrzymał Thungür. Czyżby coś miało przytrafić się Dulkancellinowi? Dlaczego wszystko nie mogło pozostać takie, jakim było zawsze, odkąd chłopak sięgał pamięcią? Jakim cudem miał zastąpić ojca? Starał się ukryć przygnębienie, lecz ramiona mu ciążyły, a nogi stały się nagle zbyt słabe. Co ich czekało? Kto przyniesie mu ulgę w smutku? Kto wskaże drogę?

Nim zdążył wypowiedzieć te wszystkie słowa, przyszła odpowiedź.

- Idź dalej w stronę doliny. To jest twoje najbliższe zadanie - rzekł Dulkancellin.

Zamyślony chłopak nie ruszył się z miejsca, póki ojciec nie odezwał się znowu, tylko odrobinę podnosząc głos:

- Dalej, Thungür. Idź.

Zbita w ciasną gromadkę rodzina podjęła marsz w kierunku Doliny Przodków. Najmłodsi, widząc po minach starszych, że wydarzyło się coś wyjątkowego, woleli nie dociekać szczegółów. Na szczęście ten sam las, który był sprawcą smutku, teraz pomagał go rozproszyć: zapach nadciągającego deszczu i surowe piękno poruszanych wiatrem drzew oddalały wizję wszelkiego cierpienia. Nie minęło wiele czasu, a serca Husihuilków ponownie wypełniła błogość.

Kume podniósł kamyk i rzucił go przed siebie, najdalej jak potrafił. Thungür i Piukemán podjęli wyzwanie i cała trójka spędziła resztę wędrówki na bieganiu do miejsc, w których upadły kamienie, sprawdzaniu, czyj poleciał najdalej, i ponownym ich rzucaniu.